

Nowy film gdyńskiego reżysera

Z Gdyni i Kaszub do No

Film gdyńskiego reżysera Andrzeja Mańkowskiego „**Po miłość** / Pour l'amour” ma dziś swoją podwójną premierę – polską i światową – podczas Brooklyn Film Festivalu w Nowym Jorku. Okazuje się więc, że aby zwrócić uwagę świata, wystarczy 700 tys. zł, 21 dni zdjęciowych i przychylność Kaszubów.

Marcin Mindykowski

Choć „**Po miłość** / Pour l'amour” to debiut fabularny Andrzeja Mańkowskiego, gdyński reżyser ma już spory dorobek, w tym wiele filmów dokumentalnych i reportaży. Od kiedy 20 lat temu skończył Podyplomowe Studium Scenariuszowe przy łódzkiej Szkole Filmowej, myślał jednak o zmierzeniu się z fikcją. – Napisałem kilka scenariuszy pełnometrażowych fabul, ale po latach nie mogłem ich czytać, bo są straszne. Uprawiałem wtedy takie „wymyślastwo” – opowiada. To dlatego szybko przeczuli się na dokument i reportaż. – Przeglądając się życiu, pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli przy tworzeniu filmu fabularnego zainspiruję się tym, co mnie spotyka, co obserwuję i czego nasłuchuję. Film „**Po miłość**” jest efektem tej refleksji.

Mańkowski dokładnie pamięta moment, w którym zaczął myśleć o fabularnym debiucie: – Przeglądałem kroniki policyjne, szukając tematu na reportaż. Znalazłem jeden mały akapit opisujący wypadek samochodowy pod Jelenią Górą: małżeństwo wracało późną nocą ze wsi do wsi mało uczęszczaną drogą i rozbili się na drzewie. Mężczyzna – kierowca – zginął na miejscu, a kobieta, ciężko ranna, nie mogła uwolnić się z pasów. Całą noc, przytomna, spędziła w samochodzie. Dopiero nad ranem znaleźli ich grzybiarz i zadzwonił po pogotowie – relacjonuje reżyser.

Dziś mówi, że wtedy poczuł „uderzenie”. Przeczytany akapit już z nim został i uruchomił myślenie o całym scenariuszu. – Wyobraziłem sobie stan psychiczny tej kobiety, która nie może się wydostać z auta, a obok leży jej niezżyjący mąż. Powiedzieć, że całe życie przelatuje jej przed oczami, to mało – podkreśla Mańkowski.

Proces układania w głowie historii, kompletowania bohaterów i ich perypetii zajęł mu rok. Scenariusz napisał w dwa tygodnie. Jak zaznacza, także w pozostałych wątkach znalazło się wiele inspiracji rzeczywistością. – Jako dokumentalista przez ostatnie lata sporo

jeździłem po Polsce, zwłaszcza tej spoza dużych miast. Przeglądałem się jej, rozmawiałem z ludźmi, słuchałem różnych opowieści. I układał mi się taki świat – mówi.

BRUNO Z SENEGALU

„**Po miłość**” zaczyna się sceną żywcem wyjętą z notatki, którą zapamiętał Mańkowski: noc, opary mgły, samochód rozbity o drzewo. Zakrwawiona kobieta odzyskuje przytomność, wywołuje męża, ale ten nie odpowiada. Szarpie się z pasami, nie może się wydostać, bezskutecznie wzywa pomocy. Przez kolejne 90 minut dowiemy się, co doprowadziło ją do tego miejsca.

47-letnia Marlina mieszka w małej wsi, pracuje jako sprzątaczką w okolicznej szkole. Od lat tkwi w nieudanym małżeństwie: jej mąż, Zbychu, jest niereformowalnym alkoholiczkiem. Dzieci dawno opuściły rodzinne gniazdo i pracują za granicą. Marlina, choć daleko jej do pokornej lani, znosi kolejne upokorzenia i trwa przy mężu. Coraz częściej towarzyszy jej jednak poczucie, że nic ją już w życiu nie czeka. Aż do momentu, kiedy za namową młodszej koleżanki z pracy – marzącej o karierze modelki Kingi – zakłada aplikację społecznościową.

To tam poznaje równolatka, Senegalczyka Bruna, który zachwyca się jej urodą i nie przestaje jej komplementować. Marlina, początkowo sceptyczna, daje się uwodzić, a rozmowy z Brunem stają się coraz ważniejszym elementem jej życia. Znowu czuje się kobieta i adorowana, stroi się, maluje, rozbudowuje swój profil w aplikacji. Zaczyna myśleć, że może ma jeszcze szansę na miłość.

JAK NA PLANIE WAJDY

Film Andrzeja Mańkowskiego został zrealizowany jako produkcja mikrobudżetowa, czyli taka, której koszt musiał się zamknąć w 700 tys. zł. Jak przyznaje producentka Beata Hrycyk-Mańkowska (prywatnie żona reżysera), tak skromne środki wy-



• Kadr z filmu „**Po miłość** / Pour l'amour”. Na zdjęciu Patrycja Ziniewicz i Jowita Budnik
FOT. SEAWOMIR WITEK

muszają ogromną oszczędność, dobrą organizację i współpracę. – Każdy z 21 dni zdjęciowych mieliśmy przemyślany i rozpisany co do minuty. Przygotowaliśmy każdą lokację, co do złotówki wyliczyliśmy wszystkie wydatki. Każdy w naszym filmie pełnił co najmniej cztery funkcje – wylicza. – Nie udaloby się jednak bez rzeszy ludzi dobrej woli, którzy otwierali przed nami swoje drzwi. Kręciliśmy zdjęcia na Kaszubach, we wsiach w okolicy Kościerzyny. Mogliśmy za darmo wejść do wielu lokacji – kościoła, szkoły. W naszym filmie parafianie czy dzieci to nie statyści, po prostu skorzystaliśmy z ich obecności.

Te warunki zaowocowały nie tylko rodzinną atmosferą, ale też wspólnotowym trybem pracy. Mańkowski podkreśla, że – niczym Andrzej Wajda na planie swoich filmów – zachęcał wszystkich członków ekipy, żeby dzielili się swoimi pomysłami, dotyczącymi np. inscenizacji poszczególnych scen. Temu podejściu film zawdzięcza m.in. swój tytuł i ważną zmianę fabularną. – W pierwotnym scenariuszu Bruno miał być Nigeryjczykiem, a jego kwestie były napisane po angielsku – opowiada reżyser. – Grający tę postać Senegalczyk Mamadou Ba – etatowy aktor Teatru Powszechnego, który mieszka w Warszawie od 11 lat – na jednej z pierwszych prób czytania scenariusza zapytał, czy mógłby spróbować po francusku, bo to jego język i będzie mu łatwiej. Kiedy zaczął adorować naszą bohaterkę po francusku, angielski nie miał szans. Francuski – to jest język do miłości, do kochania! Zmieniliśmy więc narodowość bohatera

i wszystkie angielskie dialogi przerobiliśmy na francuskie.

UMĘCZONA MATKA POLKA

Na jednym twórcy postanowili jednak nie oszczędzać: na aktorach. Na szczęście lektura scenariusza okazała się argumentem, który przekonał nawet duże nazwiska. Odtwórczynią głównej roli, Jowitą Budnik, zasugerowała Mańkowskiemu żona. – Przyznam, że początkowo miałem wątpliwości – nie kryje dziś reżyser. – Jowita jest znana z ról w świetnych filmach, w których jest jednak specyficznie prowadzona, przez co w swoich kreacjach pozostaje dość jednorodna. Tymczasem wiedziałem, że my potrzebujemy wulkanu. Ale już po pierwszym spotkaniu, po minucie spędzonej z Jowitą, kiedy zobaczyłem, jak zachowuje się prywatnie, wiedziałem, że ma wszystko, czego potrzebuję. I że nie musimy robić żadnych prób.

Jowita Budnik najlepiej znana jest z głównych ról w filmach małżeństwa Joanny i Krzysztofa Krauzów: „Placu Zbawiciela”, „Papuszy”, „Ptaki śpiewają w Kigali”. Zławsza po tej pierwszej kreacji bywa obsadzana w rolach zahukanych, umęczonych matek Polek, często doświadczających przemocy domowej – co, jak podkreśla aktorka, stoi w sprzeczności z jej raczej przebojowym i optymistycznym usposobieniem.

Jak jednak zapewnia Budnik, przyjmując rolę Marliny, nie bała się stereotypowych skojarzeń. – Oczywiście, Marlina też ma w życiu

owego Jorku



• Reżyser Andrzej Mańkowski FOT. MICHAŁ RYNAK / AGENCJA WYBORCZAPL

pod górkę i ciągnie się za nią bagaż trudnych doświadczeń. Jest jednak inną kobietą niż Beata z „Placu Zbawiciela”, w innym momencie życiowym – mówi. – Wydaje mi się, że nasz film opowiada jednak o nadziei i pojawiającym się światełku w tunelu. Pytanie oczywiście, czy okaże się ono prawdziwym blaskiem, czy raczej latarnią, która przyciąga cmy i zabija. Mimo wszystko w Marlenie podobala mi się ta jasna strona i przeczuć, że coś dobrego może ją jeszcze w życiu spotkać. Lubię w tej bohaterce też to, że nie jest pierwszą naiwną: nawet jeśli daje się omamić, to na krótko.

„Po miłość” to z pewnością film zrobiony z kobiecej perspektywy. Marlena jest świadoma swoich potrzeb, poważnie myśli o tym, żeby odejść od Zbycha. Buntuje się, kiedy spowiednik – dobrotliwy, choć nieszczerze postępujący proboszcz – przekonuje ją, że powinna trwać przy mężu alkoholiku, bo ślubowała mu wierność. Bywa asertywna, potrafi wykażać się odwagą cywilną i pójść pod prąd opinii większości. Wraz z rozwojem akcji imponuje jej zdolność przetrwania i postępowania w myśl zasady „nigdy się nie poddawaj”.

NA POLSKIEJ WSI BEZ ZMIAN

Bohaterkę bardzo mocno ogranicza jednak kontekst wsi, w której mieszka – to, co powiedzą ludzie i jak zostanie odebrane jej zachowanie. Wydaje się, że Marlena nie ma dość siły, żeby postawić tamę oczekiwaniom i rolom, w które wtłacza ją tradycyjna pozycja kobiety, w małych miejscowościach definiowana przez patriarchalną obyczajowość i katolicką moralność. Nawet w gimnastyce artystycznej, którą bohaterka ćwiczyła jako dziecko (i do której po latach wraca pod wpływem nowej, internetowej znajomości), jest przeciwieństwem z tresury. Na domiar złego, jak przypomina wątek zarówno Marleny, jak i Kingi, zdobycze nowoczesności – internet i media społecznościowe – mogą służyć nie tylko nawiązywaniu wartościowych relacji, ale też upokorzeniu i wykorzystaniu.

– To na pewno obraz polskiej kobiety, która się zmienia, ale dość powoli – podkreśla Budnik. – W małych społecznościach wciąż pokutuje najgorsza znana tradycja, w której kobieta ma trwać jak skała przy mężczyźnie, ciężko pracować, zagryzając zęby, za bardzo

nie protestować, nie wychylać się i robić dobrą minę do złej gry. W tej rzeczywistości – wszechobecnego patriarchy i nauki Kościoła katolickiego – mieści się większość portretów polskich kobiet – zauważa smutno.

Po premierze na ubiegłorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni dyskutowano, czy „Po miłość” raczej obnaża katolicką hipokryzję i mówi o świecie bez Boga, czy jest jednak moralitetem głębo chrześcijańskim. Mańkowskiego cieszy ten dysonans w odbiorze, bo – jak mówi – oznacza to, że zrobił film bez tezy. Niejednoznaczna jest też centralna dla wiejskiego życia postać proboszcza, który broni patriarchalno-tradycyjnego status quo, ale potrafi też być empatycznym terapeutą, a nawet wyważyć swoich parafian do gestów chrześcijańskiego miłosierdzia.

Reżyser planował film, który byłby i straszny, i wzruszający, łączący śmiech i smutek. I choć nie brakuje w nim scen komediowych, sam przyznaje, że ostateczna tonacja historii jest zdecydowanie ciemna. – Gdyby ktoś pokazał mi ten film przed rozpoczęciem zdjęć, trochę bym się przestraszył. Nie sądziłem, że to pójdzie w tak bezkompromisową stronę, ale zaważyło o tym najważniejsze dla mnie, wywiedzione z dokumentu kryterium prawdy psychologicznej i wiarygodności – tłumaczy. – Zdaję sobie sprawę z tego, że czasem może być to trudne do zniesienia. Ale nic bym nie zmienił tylko po to, żeby widzom było łatwiej. Od tego są inne filmy, które przelatują przez ekran. A mam nadzieję, że mój film zostanie z widownią na dłużej – deklaruje Mańkowski.

CZY NOWY JORK DOCENI?

Broni też swojego obrazu polskiej prowincji, za który po festiwalu w Gdyni chwalił go recenzenci. Kiedy na pokazach przedpremierowych niektórzy widzowie zarzucali mu, że to niewiarygodne, żeby bohaterka znośła aż tyle upokorzeń, opowiadał o projekcjach w małych miejscowościach. – Ludzie znoszą gorsze rzeczy. Po wielu seansach podchodziły do mnie kobiety, w których film coś obudził. Wysłuchałem kilku szokujących historii, które ciągle dzieją się wokół nas w realnym życiu – opowiada reżyser. – Podczas pokazu w Barczewie pewien mężczyzna powiedział, że u nich we wsi jest takie powiedzenie: „Kaźda chatka to zagadka”. Dopiero kiedy ktoś kogoś zabije albo podpali, okazuje się, że w jakiejś rodzinie od dłuższego czasu była katastrofa wewnętrzna. Ale ze wstydu i strachu te rzeczy nie wychodzą na zewnątrz.

Z rodzimej prowincji film trafił do Nowego Jorku – podczas kończącego się w niedzielę Brooklyn Film Festivalu, jako jedyna polska produkcja, walczy o Grand Chameleon Award, razem z 11 produkcjami ze świata, wybranymi z ponad 2,5 tys. zgłoszeń. Czy amerykańscy i światowi widzowie przejrzą się w minorowym portrecie kobiety z polskiej wsi? Na pewno przemówić może do nich najbardziej uniwersalna warstwa filmu – ta ukryta w tytule. – Nasz świat jest paradoksalny: progresywny technologicznie, ale regresywny humanistycznie, pełen nieoczywistych pułapek, emanujący niesprawiedliwością – diagnozuje Mańkowski. – Co nam więc zostaje, czego się uchwycić, o co walczyć? O miłość. To jej najbardziej potrzebujemy, bo trudno żyje się z przekonaniem, że jesteśmy niekochani. To nasza ostatnia deska ratunku. Ostatnia instancja, do której się odwołujemy, szukając sensu życia. ●